Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na czwartek 17 marca 1938 | Nr. 62

Hitler wrócił do Monachium

Wracając z Wiednia, przybył Kanclerz Hitler we wtorek wieczorem do Monachium, witany z wielkim entuzjazmem przez czynniki partyjne i wojskowe. Niezliczone tłumy ludności wyległy znów na ulice, by Kanclerza, powracającego z Austrii powitać jako twórcę Wielkiej Rzeszy.

Z okazji powrotu Kanclerza do Rzeszy i szczęśliwego zakończenia dzieła historycznego, zarządził minister Rust, że środa, dnia 16 bm. jest wolna od nauki w wszystkich szkołach Rzeszy.

Dziś, w środę po południu około godziny 5-tej Kanclerz Hitler przybędzie do Berlina. Minister Goebbels wydał okolnik do ludności Berlina powiadamiając ludność miasta o przybyciu Kanclerza, wzywając zarazem właścicieli przesiębiorstw, by pozamykali na czas swe przedsiębiorstwa i umożliwili pracownikom udział w manifestacyjnym powitaniu Kanclerza. Powitanie Hitlera w stolicy ma być takie, jakiego Berlin jeszcze nie widział.

Wielka Rzesza



Przez noc nieomal zniknęła polityczna samodzielność Austrii, która nietylko politycznie ale i gospodarczo przyłączona została do Niemiec. Niemcy, przez „Anschluss“ Austrii dokonali ogromny krok naprzód ku realizacji „Mittel-Europy“. Przez połączenie Austrii z Niemcami terytorium Rzeszy powiększyło się znacznie. Niemcy mają obecnie nowych sąsiadów przy swej granicy jak to wynika z powyższej mapy, mają jako nowych sąsiadów Włochy, Jugosławię i Węgry, a Czechosłowacja wzięta jest niby w kleszcze. Te nowe granice mieć będą, bo muszą mieć, wpływ na polityke zagraniczną Niemiec. Połączenie z Austrią stawia Niemcy wobec nowych, trudnych zadań.

Niemcy stały się krajem naddunajskim, gdyż panując nad Dunajem, będą miały decydującą rolę w urządzeniu ustroju politycznego i gospodarczego basenu naddunajskiego.

Niemcy stanęły nietylko u wrót „Mittel-Europy“ ale zbliżyły się na odległość zaledwie 80 klm. do morza środziemnego, do którego Niemcy w ubiegłych wiekach swej historii dążyli stale a które ma dziś podstawowe znaczenie dla żywotnych interesów wielu imperiów.

Organizm gospodarczy.

Przez połączenie Austrii organizm gospodarczy Niemiec uległ rozszerzeniu nietylko o 6½ miliona ludzi i 84 tys. klm² ale o 94 tys. zakładów przemysłowych, z czego 7200 większych fabryk. Przemysł niemiecki uzyskał nowy rynek zbytu. Wreszcie Rzesza otrzymuje bardzo cenny dar w postaci poważnego zasobu złota i dewiz, zebranego w Austriackim Banku Narodowym.

Znamienne oświadczenie Kanclerza Hitlera

Wiedeń. Kanclerz Hitler udzielił angielskiemu korespondentowi „Daily Mail“, Ward Price'owi, wywiadu.

Ward Price donosi najpierw, że zapytał Kanclerza, czy wypadki w Austrii będą miały wpływ na rozpoczynające się narady angielsko-niemieckie. Kanclerz powiedział:

— Z naszej strony bynajmniej nie, a spodziewam się, że także i ze strony angielskiej. Jaką krzywdę wyrządziliśmy któremukolwiek obcemu państwu, czyje naruszyliśmy interesy, gdyśmy byli zgodni z wolą przygniatającej większości narodu austriackiego, który chce być niemiecki?

Na pytanie, jakie stanowisko zajmuje Kanclerz wobec protestu angielsko-francuskiego, Hitler odpowiedział, że nie może zrozumieć tego rodzaju kroku.

„Ci ludzie tutaj — oświadczył Hitler — są Niemcami. Nota obcych państw, protestująca przeciwko mojemu postępowaniu w Austrii, niema więcej sensu, niżby miała nota rządu Rzeszy, protestująca przeciw stosunkowi rządu angielskiego do Irlandii. Zapewniam pana z całą szczerością, że przed 4 dniami nie miałem żadnego pojęcia o wszystkiem tem, co się miało tutaj dziś wydarzyć, albo że Austria miała się stać krajem niemieckim, jak Bawaria lub Saksonia.

Uczyniłem to, ponieważ zostałem zawiedziony przez p. Schuschnigga,

a zdrada jest czemś, czego nie będę tolerował. Jeśli przykładam swoją rękę i daję słowo w jakiejkolwiek sprawie, dotrzymuję tego i żądam od każdego, który zawiera ze mną umowę, by robił tak samo.

Pogodziłem się z p. Schuschniggiem co do tego, że zaprzestanie uciskania większości narodu w swym kraju. Zajmowałem się nim zupełnie fair w mojem przemówieniu w parlamencie Rzeszy niemieckiej. Dałem mu sposobność do powiedzenia: „Pogodziłem się z rządem Rzeszy i w lojalnej współpracy wykonam umowę.“

Zamiast tego p. Schuschnigg próbował przeforsować ten plebiscyt, który planował dla swego kraju. Zrazu nie mogłem wprost uwierzyć w tę wiadomość. Posłałem posła do Wiednia, by stwierdzić, czy to może być rzeczywiście prawda. Ten powiedział mi, że to jest rzeczywiście prawda i dlatego postanowiłem przystąpić natychmiast do dzieła i to tak, by w tym samym dniu urzeczywistnić zjednoczenie Austrii z Niemcami, kiedy Schuschnigg chciał przeprowadzić swój plebiscyt.

To zjednoczenie będzie poddane plebiscytowi narodowemu.

Zobaczy pan wynik. Uzyska ono większość przygniatającą, jak nad Saarą.

Tutaj jest moja ojczyzna. Długo cierpiałem z tego powodu, że naród, do którego należę z pochodzenia, był uciskany i dręczony. Więcej niż 2000 ludzi poległo, wielu było w więzieniach, kilku z nich powieszono za ich poglądy polityczne, i wiarę w ideały niemieckie. 10 proc. mniejszość uciskała większość 90 procentową. Temu położyłem kres. Zrobiłem nawet więcej. Zapobiegłem, by się większość nie zemściła na ciemięzcach. Spodziewam się, że świat zrozumie, iż to jest dziełem pokoju, co tutaj zrobiłem. Gdybym nie interweniował i gdyby rząd Schuschnigga spróbował wykonać trick plebiscytowy, byłoby doszło do krwawej rewolucji. Bardzo łatwo byłaby się Austria mogła stać drugą Hiszpanią w sercu Europy.

Jestem realistą.

— **Patrz pan na moje stosunki z Polską.**

Jestem całkowicie gotów przyznać, że Polska, państwo o 35 milionach mieszkańców, **potrzebuje wyjścia na morze.** Przykro nam jest, że ten dostęp do morza musi się umożliwić kosztem korytarza przez terytorium niemieckie. Ale my rozumiemy co to znaczy dla Polski.

Pod rządem polskim żyją Niemcy i Polacy żyją pod panowaniem niemieckiem. Gdyby się oba rządy sprzeczały, każde państwo będzie uciskało mniejszości. Było o wiele lepiej usunąć sprzeczności między nami w drodze układu.

Mam nadzieję, że po tem, co się teraz w Austrii stało, wszystkie państwa zrozumieją nonsens uciskania mniejszości narodowej.

Poczeka pan chwilę, potem pan zobaczy co zrobię dla Austrii. Przyjdź pan tutaj za cztery lata, a stwierdzi pan, że liczba bezrobotnych austriackich ogromnie spadnie. Wtedy pan zobaczy o ile lepiej powodzić się będzie narodowi austriackiemu i o ile będzie szczęśliwszy.

Wielki nasz dzień

Pierwszy Kongres Polaków w N.

Rodzinna uroczystość

Gdy dobra rodzina na swoje święto się schodzi, to nie ma tam żadnych zgrzytów i nieporozumień, nie ma narzekań i biedoleń... jest jeno wielka i szczera radość, że wspólnie i zgodnie swój dzień czcić może.

I schodzą się na to święto „Ściągają z bliska i daleka i nie patrzą wtedy na trudności, bo trudności zawsze pokonać można, bo przeszkody zawsze przebyć można, ino chcieć trzeba, ino dobrą a nieprzymuszoną wolę mieć trzeba.

My Polacy w Niemczech przykładną jesteśmy rodziną.

W obliczu wielkiego naszego dnia — Kongresu Polaków w Niemczech, za małe były setki kilometrów, które nasze siedziby od Berlina dzielą, za nikły był kilkudziesięciomarkowy wydatek na przejazd, za wygodną kilkunasto godzinna podróż nocna...

Dla takich spraw, dla wyższych rzeczy — dla Kongresu nasze wydatki, turbowanie i odległość nie stanowią i nie mogą żadnym być hamulcem.

Śląsk był bliziutko Berlina, Prusy Wschodnie o krok, Pogranicze tuż, z Westfalii i Nadrenii do Berlina tylko przez miedzę a Ziemi Połabskie na miejscu były.

Dlatego to stawiliśmy się tysiącami, dlatego to tak gwarnie witaliśmy się na dworcach, dlatego to, mimo, że mieliśmy poza sobą dwa ruchliwe dni, przedzielone nieprzespaną nocą podróży, zjawiliśmy się na „Wieczorach Ludowych“, abyśmy się obejrzeć i zapoznać mogli, byśmy czaru pieśni, muzyki i słowa naszego polskiego od artystów tych, przez Boga do siania piękna wybranych doznali.

W podniosłym i godnym nastroju witaliśmy niedzielę 6 marca 1938 r.

To była pierwsza niedziela postu a radość mieliśmy w sercu. Radośni byliśmy a godni i bez wybujałego nastroju chwilowych wesołości. Radość i godność godzą się a ze słomianym płomieniem i świątecznym nastrojem nic nie mają wspólnego.

To był nasz wielki dzień. Nie znamy i nie mamy świąt ani dni wytchnień czy zastoju. Mamy tylko codnie, a te praca zdobi, a te, to dniami wytrwania twórczego zwiemy, a wielkość tych dni od nas jest zależna.

Przez nas miał się szósty marca stać wielkim dniem i stał się też.

Z Bogiem
każdą poczynamy sprawę

Widzieliśmy i uczyliśmy się, nim wogóle odczuć i zrozumieć to byliśmy w stanie, że wszystko z Bogiem zaczynać trzeba.

Dzień modlitwą rozpoczynamy, wyjeżdżając w pole drogę przed koniem krzyżem św. żegnamy, zjeżdżając w dół szybowy kopalni znak Chrystusowy na czole i piersi czynimy, bochenek chleba nim go kroić zaczynamy krzyżem błogosławimy...

Tak było tak będzie i dalej na odległe wieki.

Wiara Ojców w nas żyje i żyć będzie w tych, co z nas życie wezmą.

A dzień, który dla służby Bogu przeznaczony jest zaczęliśmy uczestnictwem we mszy świętej, Boga chwaliliśmy, Boga prosiliśmy serdeczną podzięką, że oto danym nam jest dożyć chwili, iż ukazać i powiedzieć światu możemy:

Patrzcie, o wy, i słuchajcie, którzy blaskiem pieniądza oczy zaślepłe a brzękiem słyszenie stępione macie. Rozważcie w sercu i przekonacie się, że wasze systema liczb miar i wag wobec tej iścizny Bożej to największa marność nad marnościami.

Polactwo Bogu potrzebne, iżby świat wyglądał tak, jak go Bóg chce mieć.

Patrzcie a uwidzicie, że wola Boża na nas spoczywa i że nie sprzeniewierzyliśmy się Bogu.

Nie splamiliśmy tej najjaśniejszej z białych chustek, skrywających głowy matek, — chustki Matki naszej Polki.

A dzisiaj nad śnieg ją wybielimy a jaśniejsza od wszystkich bieli będzie, albowiem zmyjemy wszystko, co od lat miotano:

Nawet wśród chwastów niszczących jasne rodzą się kwiaty. I choćbyś na matki plwał, to one nie przestaną być piękne, choćbyś je chwastami nazywał, nie przestaną być kwiatuszkami, to one zawsze na wiosnę wzejdą i do słońca słonecznie się uśmiechną, największą i najradośniejszą nowiną: wiosna, wiosna!

Rodzi się życie pod słońcem stale i niezmiennie. Rodny jest Naród nasz i wiosną swoją pachnący. Bóg tak chce i my Boga o ot prosimy.

A wybrani słudzy Boży ofiarę Bogu składali, dziękując za łaskę Bożą wiekowego trwania Ludu Polskiego i prosząc na przyszłe wieki.

Widzą nas i mówią o nas

Uczucia nasze były szczere i promieniujące. Otoczenie nasze to widziało i nastrój nasz wyczuło.

Tego samego dnia jeszcze wieczorem usłyszeliśmy reportaż podany przez Polskie Radio:

„W niedzielę, 6 marca przedpołudniem przy dworcu Friedrichstrasse w Berlinie, w pobliżu największego teatru stolicy Rzeszy „Theater des Volkes“ słychać tylko język polski. Ulicami idą niecodzienni goście Berlina. Idą dostojne matki śląskie, w pięknych chustach na głowie, gospodarze z Babimojskiego o sumiastych wąsach, wiarusy westfalskie, gbury z Kaszub, rolnicy z Prus Wschodnich, górnicy i robotnicy, lud prosty ale godny złączony dwoma słowami, które są zawołaniem Kongresu Polaków w Niemczech, słowami najprostszymi:

Jesteśmy Polakami!

Przez cały dzisiejszy dzień, przez cały Kongres, który się dziś odbył to zawołanie dźwięczało, nabierając wciąż nowej treści, stając się czymś do prawdy z najgłębszych głębin serca wydobytym, pierwszą naczelną prawdą Polaków.

Na krótko przed dwunastą trudno się przecisnąć przez tłum stojący u wejścia teatru, przez tłum tysiąca conajmniej ludzi czekających napróżno na karty wstępu. Od tygodnia już niema wolnych miejsc. W teatrze znajduje się już pięć tysięcy ludzi. Nie ma już nawet miejsc stojących. Za dużo przyjechało z terenów — skarżą się Polacy z Berlina.

Istotnie ze Śląska, Westfalii, z Pogranicza, Prus Wschodnich zjechały się tysiące i im jest dane pierwszeństwo. Ale Polacy z Berlina mają również ambicje, aby być świadkami Kongresu. Więc jeden po drugim myli uwagę kontrolera i stają w gankach, z których coprawda nie wiele widać, ale za to wszystko słychać. Inni zasie krewni, przyjaciele łamią się Kongresem jak chlebem, przez pierwszą połowę Kongresu jest ojciec, przez drugą syn, który czeka spokojnie do przerwy na dole przed teatrem. Toż to przecież pierwszy Kongres Polaków w Niemczech.“

Na sali przed rozpoczęciem Kongresu

Sala była pełniuteńka a cisza całkowita i głęboka.

Amfiteatralnie wznosząca się przestrzeń zasiana jest głowami i upstrzona barwistymi chustkami i kwiecistymi bluskami strojów ludowych, bielą i czerwienią programów oraz chorągiewek Rodła.

Skupienie, jak jest godnych spraw, to i pięciotysięcznej rzeszy zebranych się udzieli.

W tę podniosłą ciszę leciały dźwięki poloneza Chopina, Rodaka tych, co słuchali, naszego Rodaka. Największego twórcy muzycznego, który z krwi polskiej się zrodził a którego twórczość z ducha Idei Polskiej się poczęła, nazwisko do dziś jeszcze przekręcane, obco pisane a Nam Chopin zabierany jest.

Ale nie zmieni Chopina nikt. Chopin Polakiem pozostanie, bo był nim jest i będzie w każdym dźwięku spuścizny jego ducha twórczego. Jego duch Ideą Polską pomazany zagarnia i zniewala.

A dzisiaj promieniował w polonezie As-dur.

Kongres się zaczyna.

Krótko przed dwunastą orkiestra symfoniczna, pod batutą prof. Aleksandra Sienkiewicza, sławnego pianisty polskiego, przestaje grać.

Jest godzina dwunasta, 6 marca 1938 roku. Kongres rozpoczyna się.

Na proscenium staje przewodnik Polaków w Niemczech **Ks. Patron dr. Bolesław Domański** — prezes Zw. Polaków w Niemczech, otwiera Pierwszy Kongres Polaków w Niemczech i wzywa do odśpiewania „Pieśni Rodła“.

Wstają i społem dostojnym śpiewem wpadają w grę orkiestry.

A pieśń nasza to chorał do Boga lecący, od nas, co zwyklim co dnia, wciąż na nowo walczyć. Brzmi dostojnie.

W oczy rozśpiewanych blaskiem białości uderza ogromne Rodło, z ziemi wyrastające i śmiałymi zakosami po czerwieni kotary w górę się pnące. Po bokach zuchwałego Rodła na zwisających wielkich szarfach znaki Polaków w Niemczech.

A gdy milknie pieśń, kurtyna rozsuwa się całkowicie, odsłaniając kapliczkę Matki Boskiej Radosnej i jasnozielony liść lipowy — znak Młodzieży Polskiej w Niemczech.

„Spotkali się bracia“

Przed widownią pojawiają się młodzi. Twardym murem obstąpili Rodło i jak bracia, którzy po długim, niepamiętnym widzeniu się, gwarzą sobie o ich stronach, zapewniając się wzajemnie, że nie zmienili się, że pod świętym blaskiem Rodła stoją wszyscy, jak jeden i z Śląska i z Ziem Połabskich, i z Westfalii i Nadrenii z Prus Wschodnich oraz Pogranicza — wszyscy. Stoją twardo.

Zawołanie kongresowe kończą twardym hasłem Polaków w Niemczech.

Przemawia przewodnik Polaków w Niemczech

Potem pierwszy duszpasterz nasz i pierwszy Polak w Niemczech — Prezes Związku Polaków w Niemczech Ksiądz Patron Dr. Bolesław Domański wita sztandary, które stoją wzdłuż przedniej ściany, po obu stronach sceny.

Wita jako gospodarz Kongresu wszystkich zebranych szczerze i serdecznie tak, jak tylko Polak gości swoich witać umie.

Gdy mówił następnie o Polskości, to każdy z zebranych odczuł, że jest ona istotą jego duszy.

Zrozumiał każdy, że wyrzucić jej nie zdoła, a dusząc ją pozbawia się wolności wewnętrznej i spokoju, plami się hańbą największą — zaprzaństwem.

To też, gdy mówca, z dwoma podniesionymi palcami, mówił:

„Polskości swej za nic w świecie nie oddamy.

Tak nam dopomóż Bóg, tak nam dopomóż Matko Boska Radosna“ — każdy w duchu i bezszeptu powtarzał słowa świętej przysięgi.

Nie wytrzymali jednak zebrani w tej skupionej ciszy, bo gdy Ksiądz Patron skończył zerwała się burza oklasków, którą odtąd stale za każde ważniejsze słowo będą dziękowali, radość swą i zgodę wypowiadali, mówców witali...

Orędzie najwyższego kościelnego dostojnika Narodu Polskiego.

Specjalny delegat Księdza Prymasa Kardynała Hlonda, Ks. Kanonik Zborowski odczytał Orędzie Prymasowskie, błogosławiące Polaków w Rzeszy i krzepiące słowami: „W górę serca“.

Polacy świata pozdrawiają

Przedstawiciel największej bo z górą ośmiomilionowej organizacji polskiej — Św. Związku Polaków z Zagranicy, **Michał Pankiewicz** przywiózł pozdrowienia od tych wszystkich, których losy po całej kuli ziemskiej rozrzuciły.

Po pozdrowieniach tych prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy wręcza Prezesowi Związku Polaków w Niemczech ryngraf z Matką Boską Częstochowską z Rodłami i napisem: wytrwamy i wygramy.

Rycerze i wojownicy wzniosłych idei nosili ryngrafy z Królową Narodu Polskiego.

Walczące Polactwo ma teraz też swój symboliczny ryngraf.

Młodzież Polska z zagranicy.

Za młodzież polską z zagranicy przemawiała, młoda Polka z Ameryki — **Regina Zaorska.** I znów przemówienie to było dowodem naszej łączności.

Związek mniejszości narodowych w Niemczech

Dzieje sprawiły, że większość narodów dzisiejszych rozprzestrzenia się po całej kuli ziemskiej, — granice polityczne państw nie pokrywają się z etnicznymi.

Poza nami w Niemczech żyje Lud Duński, Łużycki i Litewski. Współpracują z nami od lat 14-stu w Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech. A dziś na Kongres nasz przedstawiciele tych mniejszości przybyli aby w ich imieniu przemówił po duński redaktor **Ernst Christiansen.**

Przemówienie to przetłumaczył następnie na język polski akademik nasz w Niemczech — **Tomasz Gołek.**

Uczestnicy Kongresu naszego dziękowali żywiołowo za serdeczne słowa wypowiedziane do nas przez przedstawiciela Ludów również jak my walczących.

Polakom na Litwie braterskie pozdrowienia

A potem ogłoszono, że przedstawiciel Związku Mniejszości Polskich w Europie — **Polak z Litwy,**

który miał na Kongresie przemawiać, nie przybył. Litwini odmówili paszportu.

Zatym przemówienia tego nie było. W tej jednak chwili wszyscy myśli do Braci na Litwie skierowali:

Wiedźcie Bracia nasi, że łączymy się z Wami, wiedźcie, że wierzymy, że wygracie.

Paszport można odebrać ale Polskości i woli wygranej z serca nikt wyrwać nie zdoła.

Mnogie życzenia

Praca nasza i nasze twórcze trwanie znajduje żywy oddźwięk i uznanie w całym Narodzie Polskim i wszędzie.

Wyrazem tego były życzenia złożone przez dra **Włodzimierza Seydlitza** prezesa Związku Spółdzielni R. P. oraz tysiące listów gratulacyjnych i telegramów.

Za Lud Polski w Niemczech

Naród Polski twardy jest i przyszłość przed sobą mający.

A my bez względu na to gdzie mieszkamy z Narodu Polskiego jesteśmy i twardo w życiu stoimy. Przyszłość nasza zwycięską jest.

Za Lud Polski w Niemczech przemawiał **Arka Bożek z Markowic.** Rodzina Bożków znana jest na Śląsku. Od XVI wieku do 1934 roku Bożkowie Markowicom pod Raciborzem wójtowali.

To wzór śląskiej rodziny, co z ziemią i Polskością zrośnięta jest całą mocą serca, jak dąb korzeniami.

Gospodarz Arka Bożek stwierdził, że wiekowe doświadczenia dowodzą, iż wszelkie próby wynaradawiania spełzną na niczym — odpadają tylko słabi i zakalce. Jednostki ale, co mają czyste i dobre serca zawsze, jak ta ziemia rodzić będą nowe i mocne serca. Tak Naród nie zaginie i tak Naród Polski wiecznym jest.

Słowa biły prostotą jasnej i mądrej myśli co wśród gospodarskiego Ludu naszego żyje.

Pocóż wtedy rozumowanie, błąkające się wśród niejasnych zawiłości, pocóż szukanie prawdy w księgach w odosobnieniu i oderwaniu od żywego życia pisanych, pocóż to wszystko kiedy te prawdy codzień są jak chleb powszedni dobre i nieodzowne.

Gdy potem po odśpiewaniu przez złączone drużyny śpiewacze z Berlina, pieśni o Rodle naszym, nastąpiła przerwa, opowiadali sobie wszyscy, że dobrze mówił Arka Bożek i prawdziwie.

W przerwie grała orkiestra symfoniczna, którą dyrygował prof. Aleksander Sienkiewicz.

Nadanie „Odznaki Wiary i Wytrwania".

„Hymnem Rodła" zaczęła się druga część Kongresu. Kurtyna rozciąga się.

Przed Rodłem stają prezesi pięciu dzielnic Związku Polaków w Niemczech. Następuje symboliczne nadanie Odznaki Wiary i Wytrwania.

Wiceprezes Związku Polaków w Niemczech — **Stefan Szczepaniak** — mówi o promienistych, którzy 15-lat pod promiennym sztandarem Rodła walczyli.

Ksiądz Patron Dr. Bolesław Domański, jako prezes naczelnej organizacji Lud Polskiego w Niemczech, wręcza odznaki prezesom Dzielnic, ściska im prawice i całuje w policzki.

Za piątą Dzielnicę bierze kasetkę z odznakami sam, bo sam Dzielnicy V włodarzuje.

W poszczególnych Dzielnicach i Okręgach nastąpi później uroczysta dekoracja promienistych przez prezesów dzielnic, obecnie na kongresie upoważnienie otrzymujących.

Dobrze zasłużeni dla Sprawy Polskiej w Niemczech nosić będą **„Odznakę Wiary i Wytrwania"** — promienny i jasny znak ich przeszłości i charakteru.

Wierni byli i wytrwali.

Hołd naszej Patronce.

Patronowała nam Matka Boska. Matce Boskiej Radosnej, Patronce naszej stawiamy kapliczkę w Zakrzewie.

Uchwałę Rady Naczelnej o budowie tej kaplicy odczytał wiceprezes **Stefan Szczepaniak.**

Stanie godny pomnik i znak wierności naszej dla Królowej Narodu Polskiego.

Stanie kapliczka szczodrą wybudowana ręka Ludu Polskiego w Niemczech.

„Społeczne siły Polactwa".

Program przewidywał teraz przemówienie kierownika naczelnego **Dr. Jana Kaczmarka.**

Czekano na to przemówienie; wiedziano, iż jest to punkt szczytowy Kongresu, albowiem połączone ono jest z ogłoszeniem **Prawd Polaków.**

Padną najważniejsze myśli nasze, ukazane zostaną w całej jasności wszystkie sprawy nasze...

Kierownik Naczelny mówił:

Każdy wyczuł, że to nie była mowa człowieka, który nosi nazwisko Kaczmarek.

To była mowa Polaków w Niemczech, jak myślą, jak czują, jak pracują, co osiągnęli...

Oklaskami wypowiadali zgodę, krzykami ujawniali równomyślność.

I była to głośna odpowiedź i przykład dla tych wszystkich, którzy chcieli by narodowość od zachceń każdego poszczególnego uzależniać.

Nie! Do narodowości jakiejś nie należy się przez to, że się chce do niej należeć. Nie!

Do narodowości jakiejś należy się przez tych, którzy nam życie dali — rodziców.

Do narodowości należy się z woli, która wszystkiem zawiaduje — z woli Bożej.

Te tysiące obecnych, i zasłuchanych całą osobą w słowa będące przecież ukazaniem prawdy, która jest stała i niezmienna, że tysiące obecnych, **i te setki tysięcy, którym nie było danem brać w Kongresie udziału, nie dlatego są Polakami, iż chcą nimi być, bo i tak nimi są. Przez to, że nimi chcą być, dobrymi zaś są Polakami.**

Gdy padały Prawdy Polaków, wszyscy wstali i w uroczystej ciszy a nabożnym skupieniu przyjęli je.

Jest ich pięć.

Jedna krótsza od drugiej, jedna prostsza od drugiej. I nie potrzeba dla zrozumienia tych Prawd wielkich zdolności umysłowych, nie potrzeba wysokich szkół, i długich nauk.

Trzeba tylko zdrowego rozumu, który łączności z ziemią nie stracił, potrzeba tylko niezwyrodniałego serca.

Zebrani odczuli i zrozumieli Prawdy, jako to, co z ich serca wzięte i tu ogłoszone wszem wobec, na świat cały.

Grzmiała sala i huczała długo i coraz nowymi wybuchami entuzjazmu. Okrzyki, oklaski i wymachiwania chorągiewkami Rodła, to wszystko złożyło się na jeden wielki okrzyk:

Dlatego jesteśmy Polakami i pozostaniemy nimi! Prawdy przyjmujemy!!!

Młodzi idą...

A potem była młodzież, która przyjęła Prawdy dla pokoleń dzisiejszych i tych, które przyjdą na wieczne czasy.

Manifest młodych wygłosił **Wilhelm Poloczek.**

Niema w młodzieży naszej objawu zagubienia się w mnogości zagadnień życiowych doby obecnej, niema cierpiętniczego nastawienia do życia.

Jasną jest młodzież nasza i radosna.

Prostotę i głębię myśli po Ojcach odziedziczyła i nie wyzbędzie się jej, bo we krwi ją ma.

Młodzież nasza zdaje sobie jasno sprawę ze swego zadania.

Taka młodzież, co wie, czego chce, wygra.

Przyrzeczenie walki.

Zarzewie czynu, budowania wielkości, która — jak stwierdzili — nie jest w czasie ani w przestrzeni tylko w nich samych, wybuchnęło potężnie w Haśle Polaków w Niemczech.

I ta młodzież i ci na sali złączyli się w mocnej pieśni naszej, która jest przyrzeczeniem że walczyć nie zaprzestaniemy i w walce nie ustaniemy...

Śpiew przygłuszył orkiestrę; bił potęgą i drgał a wtedy w każdym sercu ciężko legło niewzruszone przekonanie: Wygramy!

Wygramy, jeżeli takie mamy myśli czyste i proste, jeżeli takie serca gorące i nieskalane.

Wygramy, jeżeli mamy taką radosną młodzież, co czynu się nie boi, rwie się do pracy i wielkość gorączkowo buduje.

Wygramy, bo oparliśmy się na żywiole najmocarniejszym — sercu.

Z niego mamy wiarę nienaruszalną.

Z niego mamy miłość płomienną.

Z niego mamy siły przemocne.

Nie ustępuje taki żywioł przed niczym. Nie zna żadnych przeszkód i wahań, dlatego tworzy i wprzód stąpa. Dlatego stale niezależny naprzód idzie....

Drgało więc serce radością i z piersi Hasłem śpiewało.

Piętnaście lat walki zorganizowanej mamy poza sobą.

Kilka wieków walki poprzedza ten piętnastoletni okres. A przyszłość nasza jest jasna i do wygranej prowadzi.

Ksiądz Patron Dr. Bolesław Domański zamknął pierwszy Kongres Polaków w Niemczech.

I stało się. Przez nas stało się, że była to najjaśniejsza chwila na piętnastoletniej przestrzeni.

Nie pierwsza ona jest i nie ostatnia.

Wiosną najradośniejszą widnieje i wielkie lato przepowiada, długie i nigdy nie kończące się.

Była ona nabożeństwem Polskości.

Słowa były jak słowa Boże. A myśl wszystkich jak modlitwa płomienna...

Odbył się Pierwszy Kongres Polaków w Niemczech.

Nowa klęska Chińczyków

W Szansi stracili 25 tys. żołnierzy.

Tokio. W północnej części prowincji Szansi kolumny japońskie, które zajęły Hoku, po zniszczeniu oddziału chińskiego, liczącego tysiąc żołnierzy, wkroczyły następnie do Tungczai, ważnego punktu strategicznego. Japończycy przedarli się w tym miejscu przez linie chińskie, rozbijając trzytysięczny oddział chińskich komunistów.

W południowej części prowincji Szansi, Chińczycy stracili około 25 tys. ludzi. W ręce wojsk japońskich dostał się obfity materiał wojenny: 4 sztandary, 300 karabinów maszynowych, 50 moździerzy, 8 tys. karabinów, 25 tys. granatów ręcznych, 120 lokomotyw i 500 wagonów.

Łotwa i Estonia ostrzegają rząd kowieński

Ryga. W tutejszych kołach politycznych stwierdzają, że w ciągu ostatnich dwóch lat ze strony łotewskiej niejednokrotnie zwracano uwagę miarodajnych czynników litewskich z prezydentem Smetoną na czele na niebezpieczeństwo, jakie kryje w sobie dla Litwy fakt nieuregulowania stosunków z Polską.

Koła te podkreślają, że Łotwa jest w sposób istotny zainteresowana w rzeczywistej konsolidacji stosunków nad Bałtykiem, co jak tu zaznaczają — jest niemożliwe bez uprzedniej normalizacji stosunków polsko-litewskich. Zajście na granicy polsko-litewskiej wywołało tu bardzo głębokie wrażenie.

Tallin. Ostatnie wydarzenia na granicy polsko-litewskiej ogólnie przypisywane są w Estonii niezdrowej atmosferze, będącej wynikiem upartego negatywnego stanowiska Litwy wobec Polski.

Wyrazem są obawy, iż polityka Kowna jest nadwyraz niebezpieczna.

W Tallinie przypominają, że najwybitniejsze osobistości polityczne Estonii niedwuznacznie ostrzegły Litwę przed kontynuowaniem takiej nieobliczalnej gry, szkodliwej — o to przedewszystkiem Estonii idzie — dla interesów wszystkich państw bałtyckich.

Były premier Litwy także ostrzega.

Kowno. B. premier Litwy L. Bystras udzielił wywiadu przedstawicielowi pisma „Amzius", w którym oświadczył, że **nadeszła chwila, by Litwa nawiązała z Polską stosunki, gdyż przez ociąganie się Litwa może narazić się na utratę niepodległości. Bezpieczeństwo Litwy, a szczególnie Kłajpedy może być jedynie zagwarantowane przez sojusz z państwami bałtyckiemi i z Polską.**

Należy zaznaczyć, że prof. Bystras parokrotnie w ciągu ostatnich lat nawoływał społeczeństwo Litwy do poddania rewzji swych stosunków z Polską, lecz nawoływania te nie znajdują oddźwięku.

Minister Beck przerywa urlop

Warszawa. Opinia Warszawy poruszona jest do głębi prowokacyjnymi wystąpieniami rządu kowieńskiego. Z pogranicza litewskiego dochodzą wiadomości o pogotowiu bojowym w poszczególnych garnizonach litewskich.

Tekst interpelacji senatora Fudakowskiego w sprawie zajść na pograniczu litewskim niektóre pisma warszawskie podały do wiadomości drogą dodatków nadzwyczajnych.

Również w związku z prowokacjami litewskimi rozeszła się wiadomość, że min. Beck przerywa swój urlop w Neapolu i przyspiesza swój przyjazd do Polski.

W drodze powrotnej minister Beck zatrzyma się w Rzymie, gdzie odbędzie konferencję z Mussolinim.

KRONIKA

Kalendarz dnia

17 Marzec

Czwartek

Gertrudy, Patryka, Jana S.
Słowiański: Zbigniewa
Słońca wsch. 5.48, zach. 17.43.
Księżyca wsch. 19.41, zach. 5.16.

Kronika historyczna:

1832. We Francji powstaje Tow. Demokratyczne.
1846. Męczeńska śmierć Pantaleona Potockiego.
1917. Abdykacja cara Mikołaja II.
1921. Uchwalenie I Konstytucji Polskiej.

Przysłowia ludowe:

Gdy w marcu grzmi
W maju śniegiem imi.

Ciekawe wiadomości:

Serce uderza, zależnie od wieku, 70 do 86 razy na minutę.

Rady praktyczne:

Do przypalonego mleka dodać na końcu noża sody i zagotować raz jeszcze w innym naczyniu. Odzyska dobry smak.

Aforyzmy:

Pańskie oko więcej zrobi niż ręce.

— **Dywity** (Diwitten). Podczas rąbania drzewa skaleczył sobie gospodarz Józef Sowa rękę tak mocno, że od tygodnia przebywa w szpitalu w Olsztynie.

— **Chabrowo** (N. Wuttrienen). W ubiegły czwartek odbył się w tutejszej szkole polskiej wieczór kukiełkowy. Zespół teatru kukiełkowego, który odegrał bajkę: „O Kasi, co gąski zgubiła" rozweselił nietylko dzieci, ale i starsi z uwagą śledzili bieg akcji. Piosenki, śpiewane podczas przedstawienia tak przypadły wszystkim do gustu, że nucą je dziś jeszcze starsi i dzieci. Wieczorek, był jednym słowem, wspaniały. Na zakończenie odśpiewano pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy."

— **Woryty** (Woritten). Sobotnia audycja radiowa dla Polaków z Zagranicy, która przyniosła reportaż z odbytego w dniu 6 bm. pierwszego Kongresu Polaków w Niemczech w Berlinie, zgromadziła rodaków naszych przy radioodbiorniku w świetlicy. Zaiste, duch rósł, gdy się słyszało te nacechowane odwagą i mocą przekonania słowa kierowników ruchu polskiego w Niemczech, znamionujące dosadnie utajone siły wewnętrzne walczącego o lepsze jutro ludu polskiego w Niemczech. Audycja zrobiła na wszystkich potężne wrażenie i niejeden żałował, że nie mógł być naocznym świadkiem Kongresu.

— Po wyczyszczeniu bagna na posiadłości miejscowego sołtysa, tutejsi bezrobotni zajęci są czyszczeniem drugiego bagna u gospodarza Dehlerta. Bagno to ma też służyć do czerpania wody na wypadek pożaru.

— **Braniewo** (Braunsberg). Miasto tutejsze zakupiło pierwszy omnibus, pędzony gazem torfowym. Próbne jazdy wypadły ku ogólnemu zadowoleniu.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

Ręką śmierci ścięty kwiat

Do żywotności, niczem nie zamąconej w naszym kole śpiewu w Sztumie wsunęła się przed kilku dniami chwila smutna rosząca każdemu z żałości lica. Gdyż nagła nieubłagana śmierć wyrwała nam z grona w kwieciu życiu (lat 17) gorliwą członkinię, dobrą altystkę i kochaną druchnę ś. p. Stefanię Potowską. Pomimo młodego wieku, ś. p. Zmarła odznaczała się bystrością umysłu, brała zawsze czynny udział w całokształcie życia polskiego. Zazdrosna śmierć przerwała pasmo jej kwitnącego życia. Koło śpiewacze w Sztumie straciło w niej, pilną, chętną, wzorową członkinię i serdeczną przyjaciółkę. W dowód współczucia i szacunku całe Koło śpiewacze wzięło gremialny udział w pogrzebie. Sąsiednie Towarzystwa Młodzieży zaskoczone tak nagłą śmiercią wysłały na pogrzeb delegacje, oraz zasiliły chór sztumski przy odśpiewaniu pieśni żałobnych w kościele. Po skończonych cermoniach w kościele ruszył orszak żałobny ostatnią drogą na cmentarz. Pełne współczucia twarze uczestników pogrzebu jakby domawiały: Niech ziemia Ojców przytuli ją za ukochaną polskość i wytrwałość, niech udzieli jej zasłużonego spoczynku." Gdy zwłoki Zmarłej na cmentarzu wpuszczono do ciemnej mogiły, ten sam chór odśpiewał czterogłosową pieśń „Zmarły człowiecze". Pieśń ta przypomniała niejednemu że „Padł dłonią śmierci ścięty kwiat a duch odleciał gdzieś daleko w nieznany zagrobowy świat". Po odśpiewaniu pieśni, której echa rozbrzmiały nad wszystkiemi grobami zaszumiał wicher i powtarzał z cicha „Śpij na wieki".

— **Skicz.** Robotnikowi Labenz, zatrudnionemu na tutejszym majątku skradziono z szafy 40 mk.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Gospodarz Zielony z Olszyny przyjechał furmanką do Szczytna. Na Placu Hitlera spłoszyły się konie. Podczas szalonej jazdy spadł Z. z fury i został przejechany przez własny powóz i poniósł śmierć na miejscu. Konie zatrzymano, gdy wóz uderzył o słup od przewodów elektrycznych.

— **Szczytno** (Ortelsburg). Rozpoczęto przebudowę wewnętrzną tutejszego dworca. Kasa biletowa znajduje się na czas przebudowy, która potrwa przypuszczalnie do końca kwietnia, przy wejściu do poczekalni.

— **Languty** (Langgut). Na tutejszym majątku zdarzyły się dwa wypadki wścieklizny, u psa i konia. Władze wskutek tego zarządziły, że należy wszystkie psy trzymać na uwięzi i na odosobnieniu.

— **Zaskwierki** (Dorotheental). Wściekły pies pokąsił jednego z tutejszych robotników majątkowych. Pokąszonego odesłano natychmiast do instytutu pasteurowskiego do Berlina. Na miejscu przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, by nie dopuścić do rozszerzenia się tej strasznej zarazy.

— **Rastembork** (Rastenburg). Aresztowano tu niejakiegoś agenta handlowego Sch., który oszukał szereg kupców, biorąc rzeczy na odpłatę a niezapłacone przedmioty sprzedawał zaraz dalej.

— **Rastembork** (Rastenburg). Aresztowano i osadzono w więzieniu śledczym ojca rodziny R., który w nieludzki sposób katował swe dzieci nie wyłączając 6 miesięcznego niemowlęcia.

— **Ełk** (Lyck). Na Placu Luizy zesłabła nagle pewna kobieta, która straciła przytomność. Okazję tę wykorzystał pewien łobus i skradł jej torebkę. Sprawcę jednak aresztowano.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Tapiewo** (Tapiau). Handlarz Meyer z wioski Knäblaken jadąc na nieoświetlonym rowerze po lewej stronie szosy, został pochwycony przez samochód i na miejscu zabity.

W kilku wierszach

Berlin. **Dyplomaci austriaccy stanęli na placówkach zagranicznych wraz z personelem pod zwierzchnictwem Rzeszy.**

×

Wiedeń. **Minister spraw zagranicznych Austrii dr. Wilhelm Wolff oddał sprawy ministerstwa spraw zagranicznych w ręce niemieckiego ministra spraw zewnętrznych v. Ribbentropa, oświadczając: My Niemcy mamy tylko jedną ojczyznę a tą ojczyzną to Niemcy.**

×

Wiedeń. Pat. **Dyrekcja poczt i telegrafów wydała zarządzenie, wzywające wszystkich pracowników poczty, zwolnionych lub ukaranych za przynależność do partii narodowo-socjalistycznej, do zgłoszenia się na najbliższą placówkę pracy.**

×

Paryż. Pat. **W kopalni węgla w Roche la Moliere w pobliżu St. Etienne z powodu zawalenia się sklepienia w jednym z korytarzy, 4-ch górników zostało żywcem pogrzebanych. Stracono wszelką nadzieję na możliwość ratunku.**

×

Rzym. Pat. **Koło Catanii z powodu złego nastawienia zwrotnicy zderzył się pospieszny wagon motorowy z pociągiem towarowym. W katastrofie poniosło śmierć 12 pasażerów wagonu motorowego.**

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 18 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Muzyka z płyt. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Muzyka z płyt. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: „Dom ludowy w Dębicach" — słuchowisko. **11.40** Stan. Moniuszko: Fragmenty z op. „Halka". **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Aud. południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Od szybki z okna do szklanych domów" — pogadanka. **16.00** Rozmowa z chorymi. **16.15** Koncert orkiestry wojskowej. **16.50** Pogadanka aktualna. **17.00** „Zwiedzamy ośrodki zdrowia" — felieton. **17.15** Nasze pieśni — w wyk. Heleny Zboińskiej - Ruszkowskiej. **17.50** Przegląd wydawnictw. **18.00** Komunikat śniegowy. **18.10** Polskie tańce w obcej muzyce baletowej. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Komedie XIX wieku: „Gałązka heliotropu" Adama Asnyka. **19.30** Pieśni. **19.50** Pogad. aktualna. **20.00** Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. **21.00** Dziennik wieczorny. **22.50** Ostatnie wiadomości.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Gra orkiestra salonowa pod dyr. Tadeusz Stena. **18.40** „Z pamiętnika powstańca" — dialog. **23.00** Muzyka taneczna.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor **za** dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. II. 1938: 944. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

W poniedziałek, dnia 14-go marca 1938 r., o godz. 18.15, zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., moja najukochańsza żona, nasza najdroższa matka, siostra, teściowa i babka

śp. Anna Lewicka

z Afeldów

przeżywszy lat 63.

Z prośbą o pobożne „Zdrowaś" za duszę Zmarłej donosi o tem w ciężkim smutku pogrążona

Rodzina Lewickich.

Trzciano, dnia 15-go marca 1938 r.

Pogrzeb odbędzie się w piątek, dnia 18-go marca, o godzinie 10-tej przed połud. z kościoła parafialnego w Straszewie.

FERRY ROCKER

POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

14)

(Ciąg dalszy)

— Pan musi pójść natychmiast do Allendale House. Proszę się połączyć z posterunkiem i powiedzieć komendantowi, by wziął wszystkich ludzi, jakimi w tej chwili rozporządza oraz lekarza policyjnego i przybył tu możliwie prędko. Niech się pan powoła na inspektora Musgrave'a i nadmieni przy sposobności, że chodzi o morderstwo. Więc w drogę, panie Harrigan!

John pobiegł z szybkością, na jaką go stać było. Omal nie upadł i nie przewrócił panny Forster wychodzącej z budynku służbowego. Zwolnił trochę biegu, wołając:

Spostrzegł, że zbladła i zatrzymała się przyciskając dłoń do ser-

— Znaleźli go w wieży!

ca. Potem pomknął dalej.

Lady Allendale zobaczyła go widocznie z daleka, ponieważ sama otworzyła drzwi wejściowe i wpuściła go do hallu.

John wpadł zdyszany.

— Najmocniej... przepraszam, mylady... ale pana Lawrence... zamordowano... czy mogę... zatelefonować do policji?

Lady Allendale zaprowadziła młodzieńca do biblioteki i kazała mu usiąść w głębokim fotelu. Nieoczekiwane przybycie Harrigana musiało ją zaskoczyć przy pracy, ponieważ w lewej ręce trzymała wieczne pióro, palce miała powalane obficie atramentem, a spory kleks zdobił lewy policzek.

— Proszę posiedzieć chwilę i odpocząć. Ale niech pan oddycha nosem, bo w ten sposób odzyska pan prędzej normalny oddech. Tymczasem spróbuję się połączyć. — Widać było, że wszystkie czynności związane ze zjawieniem się młodego człowieka sprawiały jej przyjemność. — Niech pan mówi — rzekła wkrótce, podając słuchawkę Johnowi. — Ktoś z policji jest przy telefonie.

John powtórzył co mu kazał inspektor Hardy, a potym opowiedział w kilku słowach przebieg wy darzenia.

— Już może mi pan nie objaśniać — wtrąciła lady Allendale, gdy John położył słuchawkę. — Słyszałam wszystko. Niech pan jeszcze trochę posiedzi, zaraz pan dostanie whisky na wzmocnienie. — Zadzwoniła, kazała lokajowi przynieść whisky i wodę sodową. — Zdaje się, że pan należy do ludzi, którym zazdroszczę najwięcej, bo mają wszędzie ciekawe przeżycia. Pan Lawrence zamordowany! Dostaję gęsiej skórki na samą myśl, że jestem w tej chwili blisko... ale niechże pan siedzi, panie Harrigan! Chciałam zapytać właśnie, co pan zamierza teraz robić?

— Nie wiem, mylady. Prawdopodobnie będę musiał powrócić do Londynu — odparł przyciszonym głosem. — Na tym stanowisku nie czułem się przyjemnie, ale tak długo byłem bez pracy, że nawet z tego się cieszyłem.

— Czy pan się zna cokolwiek na prowadzeniu ksiąg? — zapytała lady Allendale wskazując na stos grubych ksiąg, leżących w kącie.

— Tak jest, mylady. Mogę oświadczyć śmiało, że buchalterię znam. Poza tym umiem stenografować i pisać na maszynie.

— W takim razie zrobię panu pewną propozycję. Moje księgi majątkowe są w okropnym zaniedbaniu. Przynajmniej tak twierdzi mój rządca. Może pan się podejmie uporządkowania ich. Przypuszczam, że tu będzie roboty na dwa tygodnie, jeśli nie więcej. Oczywiście zamieszka pan w moim domu.

— Jestem niezmiernie wdzięczny, mylady. Przeczuwam, że najpóźniej jutro rano pani Bardwell wyrzuci mnie po prostu za próg.

— No, to świetnie — zawołała wy raźnie zadowolona lady Allendale. W takim razie już nie będę dotykała ksiąg, żeby nie powiększać nieporządku.

John pożegnał się uszczęśliwiony tym, że będzie miał dach nad głową. Pani Bardwell każe mu opuścić niezwłocznie swój dom.

Po tej kobiecie mógł się wszystkiego spodziewać i był przekonany, że bez najmniejszego wahania wypędziłaby go w zimną noc.

Tak się przejął tym przypuszczeniem, że w powrotnej drodze zasta nawiał się poważnie, czy nie postąpi rozsądniej, jeśli spakuje walizki i odejdzie z własnej woli. Pani Bardwell musiałaby mu w każdym razie zapłacić za miesiąc, a wówczas zabrałby się do porządkowania ksiąg... i kto wie, może lady Allendale zatrzyma go na dłużej, znajdzie się dla niego now ąpracę!?

Nagle wydało mu się to w najwyższym stopniu nieprawdopodobne i przyszłość ukazała mu się w kolorach dość ponurych.

Ta okoliczność zachwiała poważnie pierwotnym postanowieniem: zdecydował się nie opuszczać Lawrence Court na własną rękę i nie narażać się pani Bardwell. Pomyślał, że ostatecznie ta pani nie zrobiła mu nic złego, więc nie ma prawa do niej się odnosić z uprzedzeniem. Wytłumaczył sobie poza tym, że jeśli morderca znajduje się istotnie w tym domu, to on, Harrigan, niczego się nie boi — czuje tylko wstręt na myśl, że musi z nim mieszkać pod jednym dachem.

Przed bramą stali Jasper Prebble, Rankin i pokojówka Olga. O czymś rozprawiali zawzięcie. Preb ble zawołał, gdy John mijał małą grupkę. Harrigan nie odpowiedział człowiekowi, który w nim wzbudzał podświadomą niechęć, lecz udał się prosto do wieży i tu przed wejściem do niej ujrzał inspektora Hardy'ego.

— Wszystko załatwione, panie Harrigan?

— Tak. Policja już jest w drodze.

— Dziękuję. Po chwili zapytał: — Panie Harrigan, czy stary Lawrence opowiadał panu cośkolwiek o tej wieży?

— Bardzo mało, panie inspektorz. Mówił tylko, że została zbudowana w epoce Tudorów i że jest niebezpieczna, ponieważ może runąć w każdej chwili.

Baszta nie pochodzi z epoki Tudorów, ani nie może się zawalić w każdej chwili — odparł Ronald Hardy. — Prawdopodobnie dlatego tak mówił, że pan wyraził życzenie ją zwiedzić.

— Nie, o to nigdy nie prosiłem. — John rzucił okiem na ciemny otwór z którego dolatywał zapach stęchlizny.

Hardy pochwycił to spojrzenie.

— Niestety, nie mogę pana tam zaprowadzić, bo oględziny miejsca wypadku jeszcze nie są ukończone. Musgrave przesłuchuje teraz mieszkańców tego dworu. — Ronald Hardy zapalił papierosa. — Wykryliśmy zupełnie przypadkowo, że pod wieżą jest duży loch. Spuściliśmy się na dół i tam u podnóża schodków ujrzeliśmy Edwina Lawrence'a. Ma ogromną ranę na głowie. Ktoś go musiał uderzyć z tyłu kanciastym przedmiotem, bo czaszka jest rozwalona. I to się stało nie dziś rano, lecz w nocy. Moim zdaniem śmierć nastąpiła przed ośmioma, a może nawet dziesięcioma godzinami.

Przed dziesięcioma godzinami?!... — powtórzył John. — Więc pan przypuszcza, że on poszedł w nocy do wieży i że tam go zamordowano?

— Tego nie powiedziałem, sądzę jednak, że pańskie słowa są bliskie prawdy. — Inspektor Hardy uśmiechnął się lekko, ale zza tego uśmiechu wyjrzały taka nieugiętość i bezwzględność, że John się przestraszył. — Niech pan sobie przypomni, panie Harrigan, czy pan nie słyszał w nocy hałasu?

— Nie, panie inspektorze, nic nie słyszałem.

— A poprzedniej nocy?

— Zdaje się, że o tym już opowiadałem. Zbudziłem się na szmer, miałem wrażenie, że ktoś się skrada korytarzem. Usłyszałem po chwili, że pan Lawrence przekręcił kontakt i zapukałem w drzwi, łączące nasze pokoje. Jednak pan Lawrence odpowiedział dopiero wtedy, gdym po raz wtóry zapukał.

— Słusznie, panie Harrigan. Dodał pan następnie, że usłyszał pan po zapukaniu taki hałas, jak gdyby ktoś suwał nogami po podłodze, potym panu się zdawało, że laska upadła.

— Tak jest, panie inspektorze! Tak było! — podchwycił gorąco John.

— To się stało mniej więcej o północy, prawda? — ciągnął Ronald Hardy. — Więc pan Lawrence nie był już w łóżku, gdy pan wołał, lecz wyszedł ze swego pokoju. Przypuszczam, że właśnie jego kroki pan słyszał. Pan Lawrence powrócił w momencie, gdy pan zapukał do drzwi.

John się zastanowił.

— Tak, to jest zupełnie możliwe — odpowiedział ociągając się nieco. — Chociaż z drugie strony musiałbym słyszeć, gdyby pan Lawrence przemykał się korytarzem. Staruszek nie mógł chodzić bez laski, a ta jego laska miała skuwkę żelazną, która wywoływała piekielny hałas na cały dom.

Hardy wyjął z kieszeni marynarki nasadkę gumową i pokazał ją zdumionemu Johnowi.

— Znalazłem to w pobliżu wieży i dlatego postanowiłem ją przeszukać. Ta nasadka pasuje do laski, którąśmy znaleźli przy zwłokach. Przypuszczam, że Lawrence nakładał tę nasadkę gumową na koniec laski przed każdym udaniem się na nocną wycieczkę. Jednak tłumik nie siedział dostatecznie mocno na ckuwce, więc Lawrence zgubił go po drodze i prawdopodobnie nie mógł potym znoleźć w ciemności. Poprzedniej nocy wymknął się znów z domu, ale pan nie słyszał, oczywiście, wyjścia ani powrotu, ponieważ były przedsięwzięte środki ostrożności.

John skinął głową i spojrzał ze zdziwieniem na Hardy'ego.

— Dobrze, nie rozumiem jednak, po co pan Lawrence wychodził z domu. Poprzedniej nocy... — Utknął nagle, jak gdyby nie odważył się dopowiedzieć tego, co miał na myśli.

Ronald Hardy popatrzył uważnie na Johna.

— Chciał pan dodać niewątpliwie, że poprzedniej nocy właśnie Archie Lawrence zginął w altanie. Z pozostałych osób, mieszkających w domu, podobno od godziny dziesiątej nikt nie wychodził. Musgrave badał wszystkich i nikt się nie przyznał, ale teraz musimy się liczyć z możliwością, że stary Lawrence stanowił pod tym względem wyjątek i wymykał się nocami do parku...

— Nie tylko on! Wiem z całą pewnością, że jeszcze jeden człowiek błądził po parku! — przerwał podniecony John — Zapomniałem panu powiedzieć, że rządca lady Allendale widział Prebble'a. Około pierwszej w nocy.

— Przedwczoraj?

— Tak.

— O, to jest bardzo ważne! Musgrave będzie musiał jeszcze raz wziąć na spytki Prebble'a, dlaczego zataił ten szczegół... Nie wie pan przypadkiem, kiedy pan Fenwick powrócił wczoraj do domu?

— Nie, panie inspektorze. Mogę tylko stwierdzić, że trzy kwadranse na dziewiątą jeszcze go nie było, bo o tej godzinie udałem się na górę...

— Zastanowił się na chwilę. — Panie inspektorze, wpadła mi do głowy taka myśl: czy pan nie uważa za dziwne, że pan Lawrence, wychodząc z domu w nocy, wbrew zwyczajowi pozostawił swój pokój otwarty?

— Tak, ale widzę dwie okoliczności znacznie dziwniejsze: brakuje klucza do tych drzwi, poza tym inne, to jest te, które łączą wasze pokoje, były zamknięte na klucz. Przeszukałem ubranie Lawrence'a, lecz nic nie znalazłem. — Ronald Hardy postukał palcem po kracie, zamykającej wejście do wieży. Musimy ustalić przede wszystkim gdzie się podziały klucze do tej kraty i do drzwi wieży... Tak, panie Harrigan, stoimy przed całym szeregiem zagadek.

Ale co robił stary Lawrence w tej wieży? — zapytał nieśmiało John. — Uważam osobiście, że to jest największa zagadka.

Schlebiło mu, gdy inspektor skinął poważnie głową.

— Słuszna uwaga. Przypuszczam,.. nawet jestem pewny, że całkowite wyjaśnienie sprawy nie napotka osobliwych trudności, skoro się dowiemy, w jakim celu Edwin Lawrence odwiedzał po nocach wieżę. Mam nadzieję, że pan pomoże nam trochę w pracy. Chodzi o to, by pan podsłuchiwał od czasu do czasu pod drzwiami. Nie ma czego się wstydzić, panie Harrigan — dodał pośpiesznie. — W takich okolicznościach to nie przynosi żadnej ujmy.

— Obawiam się, że to będzie nie możliwe — odparł zmieszany John. — Chciałem właśnie spakować walizki, bo jestem pewny, że pani Bardwell wyrzuci mnie bardzo prędko ze swojego domu. Nie będę się sprzeciwiał, tym więcej, że lady Allendale zaproponowała mi u siebie pracę na parę tygodni.

Ronald Hardy nachmurzył się.

— To mi wcale nie odpowiada, panie Harrigan. Pan musi za wszelką cenę pozostać w tym domu.

— A jeśli pani Bardwell każe mi się wynieść?

Inspektor roześmiał się szeroko.

— Tego nie zrobi... a gdyby spróbowała, to Musgrave się nie zgodzi. Zabroń i jej po prostu. — Podniósł dłoń. — Chwileczkę! Zdaje się, że nadjeżdża samochód z policją. Pan będzie łaskaw ich tu przyprowadzić.

(Ciąg dalszy ...)

Dziewczęta szkolne w Laponii

Na dalekiej północy, wśród bezmiaru pól śniegowych i pustki lodowisk, nad którymi w przedziwnych rozbłyskach kolorów płonie zorza polarna, wiodą swój żywot koczowniczy, a pełen trudu mało znane mieszkańcom Europy środkowej ludy.

Mało też kto wie o tym, jak wychowują się, kształcą dziewczęta Lapończyków, i czy w ogóle istnieje możność uregulowania ich szkolnej nauki.

Otóż rzecz przedstawia się nieco inaczej, niżby to sądzić było można, i tak samo, jak spotyka się młodego Lapończyka doskonale obeznanego z motorem samochodowym, i umiejącego władać dwoma obcymi językami np. szwedzkim i norweskim, prócz własnego narzecza, tak samo i wśród młodych kobiet tamtejszych są już i takie, które przeszły normalny kurs szkoły powszechnej i również mogą porozumieć się po szwedzku, czy norwesku.

Rząd Szwecji bowiem znalazł sposób na to, aby Londyńczykom zabezpieczyć dostęp do cywilizacji zachodniej. Ponieważ nie ma tam wiosek o typie równym naszym osiedlom, stad nie buduje się również i szkół, podobnych do tych, jakie my mamy. Za to istnieją specjalne internaty wspólne dla młodzieży żeńskiej i męskiej z racjonalnym podziałem zarówno pomieszczeń szkolnych jak i zajęć młodzieży.

Dziewczęta lapońskie spędzają tutaj rokrocznie pewien okres czasu, przede wszystkim zimowy, pobierają naukę czytania i pisania, geografii itp. w lokalnym narzeczu lapońskim, a prócz tego uczą się także i po szwedzku, aby miały możność pełnego korzystania ze swych uprawnień obywatelskich.

Nauka w internacie nie ogranicza się jednakże tylko do lekcyj matematyki czy fizyki w jej elementarnym zakresie, obok tego dziewczęta zapoznają się bardzo szczegółowo i anatomią i higieną, nabywają wiedzy praktycznej w dziedzinie pielęgniarstwa i ratownictwa, a także kurs botaniki ma tu swoje specjalne zastosowanie. Chodzi o to mianowicie, aby dziewczęta doskonale poznały wszystkie jadalne rośliny i zioła lecznicze swej ojczyzny, gdyż po powrocie w pustynię śniegową wiadomości te mogą być im bardzo potrzebne.

Kurs gospodarstwa domowego również przystosowany jest do specjalnych warunków, jakie dziewczęta czekają w dalszym życiu, obejmuje więc prócz gotowania i szycia także przędzenie i tkactwo, oraz inne działy przemysłu domowego.

Dzieci lapońskie czują się naturalnie z początku źle w internacie, nawykłe do swobody i ciągłego ruchu, do dalekich przestrzeni i życia na wolności, uczą się jednak dobrze i chętnie, a powróciwszy później do swoich lodowatych szałasów stosują rozumnie i praktycznie nabyte w szkole wiadomości.

Zbrodnia wykryta po 32 latach

Dwa trupy w jaskini — Napad bandycki na Kolorado-ekspress — Ukryte skarby

W ostatnich czasach dzięki przypadkowi, wyjaśniona została zbrodnia, która przed 35-ciu laty poruszyła całą opinię amerykańską.

Kilka miesięcy temu ekspedycja, składająca się z kilkunastu geologów i innych uczonych, udała się w dzikie góry płaskowyża Kolorado, dla poszukiwania skarbów naturalnych. Pewnego dnia po długiej wędrówce wśród fantastycznie romantycznych i groźnie pięknych jaskiń stalaktytowych jeden z uczestników ekspedycji w niszy skalnej spostrzegł nagle siedzącego mężczyznę. Po bliższym zbadaniu okazało się, że nieboszczyk spoczywał tam jakie 30 do 40 lat. Nie znaleziono przy nim niczego, co by umożliwiało stwierdzenie tożsamości nieboszczyka. Natomiast z łatwością zdołano stwierdzić przyczynę jego śmierci. Ślady stóp wskazywały na to, że mężczyzna zgubił orientację i dniami całymi błąkał w podziemiach, nie mogąc stanąć u wyjścia. Obok niego leżała na ziemi nagryziona świeca. Śmierć nastąpiła skutkiem wyczerpania i braku pożywienia.

Lecz ekspedycję czekało jeszcze dalsze straszliwe odkrycie. W jednym z bocznych ganków napotkano zwłoki drugiego mężczyzny, który, jak się okazało, poniósł śmierć od kuli rewolwerowej swego towarzysza.

Powiadomiona o tym odkryciu policja, zaczęła studiować akta wszystkich niewyjaśnionych, a w rachubę wchodzących zbrodni z ostatnich dziesiątek lat. W ten sposób dotarto do głośnego swego czasu napadu bandyckiego na pociąg Kolorado-expressu, wiozącego wielki ładunek złota. Do zatrzymania pociągu wtargnęło trzech uzbrojonych bandytów, którzy po wymordowaniu eskorty uciekli ze złotem. Pościg za bandytami nie dał żadnego wyniku. Po kilkunastu dniach znaleziono w bezludnej okolicy trzy bezpańskie konie. Jako właściciela tych koni policja wyposzrodkowała jednego z farmerów okolicznych, który zeznał, że kilka dni przed napadem na pociąg zbiegło trzech jego pastuchów, Bronc, Shorty i Pecos, zabrawszy ze sobą trzy konie.

W toku dalszych dochodzeń policja odkryła gdzieś w lesie świeży grób. W odkopanych zwłokach rozpoznano jednego z pastuchów, Shorti'ego. Sprawa była jasna. Shorty został przez swych towarzyszy zamordowany, kiedy przyszło do podziału łupu. Dwaj inni bandyci przepadli bez śladu. Sprawa napadu na Kolorado-express poszła w zapomnienie. Dopiero ekspedycja naukowa ujawniła w jak straszliwy sposób dokonał się ich los. I między nimi powstała kłótnia o podział łupu, w toku której Pecos zastrzelił Bronca. Pecos pozostał więc sam jeden właścicielem skarbu, dla zdobycia którego sprzedano tyle krwi. Ale skarb ukryty w podziemnej jaskini na nic się nie przydał bandycie, który, zbłądziwszy w podziemiach, zakończył zbrodniczy swój żywot śmiercią głodową.

Zrabowane złoto dotąd nie zostało odnalezione.

Między ustami a brzegiem pucharu

Tragiczna niespodzianka

Od pewnego czasu opinia francuska żywo interesuje się tragedią, której ofiarą stała się młoda Francuska z Marsylii.

Przy stoliku w kawarni siedzi młoda, urocza kobieta i przegląda czasopisma ilustrowane. Nagle wzrok jej zatrzymuje się na dość dużym inseracie:

„Młody Amerykanin, właściciel posiadłości ziemskiej w jednym ze stanów południowych, poślubi ładną blondynkę, w wieku od 20 do 25 lat, o usposobieniu pogodnym i słonecznym bez posagu. Odpowiedź z fotografią uprasza się pod „Szczęście rodzinne" do Europa-Office, New Orlean, USA".

Beatrice Pelissier odłożyła gazetę, przymknęła oczy i pogrążyła się w marzeniach. A może właśnie na nią szczęście czeka za Oceanem? Wszak odpowiada w zupełności idealowi owego młodego farmera amerykańskiego... Wieczorem z bijącym sercem list zaniosła do skrzynki pocztowej. W ostatniej jeszcze chwili zawahała się, ale tylko na sekundę. Gdy list stuknął o dno kasetki, miała wrażenie, że uczyniła coś takiego, co zaważy na dalszych losach jej życia.

Przeczucie ją nie omyliło. Przy skrzynce pocztowej rozpoczęła się tragedia młodej dziewczyny... Mijały dni i tygodnie, aż razu pewnego Beatrice zastała w swym pokoju list dużych rozmiarów, oblepiony znaczkami amerykańskimi. John Warfield, farmer ze stanów południowych, przysłał odpowiedź na jej list i pisał:

„Miły list Pani podobał mi się. Zawsze już było moim marzeniem, mieć ładną uroczą żonę z śmiejącymi się oczy. Że Pani jest biedna jak myszka kościelna, nic to nie znaczy. Wystarcza, że Pani przywiezie samą siebie i dobrą gospodynię, która będzie umiała pokochać swego męża. Będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi, w naszym pięknym domu, nad Mississippi, pośród przepięknych lasów. Jeżeli się Pani zgodzi, proszę o dalszą wiadomość. Prześlę Pani pieniądze na podróż".

Beatrice odpowiedziała natychmiast, a po 6 tygodniach otrzymała przekaz telegraficzny na 1000 dolarów z dopiskiem: „Oczekuję Panią, przystań New-Orleans. Odpowiedź telegraficzna. Pozdrowienie. John Warfield."

Na pokładzie francuskiego statku pasażerskiego stała młoda dziewczyna z błyszczącymi oczami i bijącym sercem. Gdy statek zarzucił kotwicę w porcie w New-Orleans, Beatrice udała się radośnie zmieszana do biura komisariatu emigracyjnego. Po zbadaniu jej papierów wprowadzono ją do gabinetu, gdzie urzędował starszy, dostojnie wyglądający urzędnik.

— Mademoiselle Pelissier — odezwał się doskonałą francusczyzną komisarz, uprzejmie ale bardzo poważnie, — pani przybyła z Francji, by poślubić obywatela amerykańskiego Johna Warfielda. Papiery pani są w porządku, a i pani narzeczony jest nam dobrze znany jako człowiek uczciwy i poważany właściciel ziemski. Ojciec jego był moim przyjacielem młodości, ale pani nie zna jeszcze pana Warfielda?

— Znam go tylko z jego listów — odpowiedziała Beatrice. — Niewytłómaczone uczucie lęku, które ją ogarnęło, wzmagało się z każdą chwilą. — Gdzież jest pan Warfield? Pisał, że mnie będzie oczekiwał.

— Znajduje się on tutaj i zaraz panią powita.

Beatrice pozostała sama. Po chwili otworzyły się drzwi. Do gabinetu wszedł mężczyzna, i podchodząc ku młodej dziewczynie, wyciągnął ku niej obie ręce i zawołał: — Beatrice.

Spojrzała ku niemu. Serce jej nagle zastygło w ruchu. Jej narzeczony był — murzynem. Głośny szloch wydobył się z jej piersi, osunęnła się na ziemię. John Warfield cofnął się, potem odezwał się bardzo smutno:

— Obawiałem się tego. Moja w tym wina. Lecz gdy panią pokochałem, nie miałem już odwagi wyznać prawdy. Muszę się więc rozstać — z moją białą narzeczoną...

Dziewczyna, której szczęście rozpadło się w gruzy, powstała taczając się. Chciała coś powiedzieć, chciała go przywołać z powrotem, lecz nie mogła z siebie wydobyć głosu... John Warfield oddalił się.

Jeszcze tego samego dnia Beatrice powróciła do Francji. Warfield pozostawił dla niej u komisarza emigracyjnego czek na wielką sumę. Beatrice nie przyjęła pieniędzy i napisaał mu, by jej przebaczył, i życzyła mu szczęścia w dalszym życiu.

W drodze powrotnej leżała złamana w swej gabinie i tonęła we łzach dniem i nocą. Gdy statek przybył do Marsylii, stewardessa daremnie stukała do drzwi. Nic się nie ruszało. Kiedy otwarto gwałtem drzwi kabiny, znaleziono Beatricę bez życia. Nie ulega wątpliwości, że popełniła samobójstwo.

Uznanie zagranicy dla audycyj Polskiego Radia

Audycje muzyczne Polskiego Radia cieszą się zagranicą dużym i stale wzrastającym powodzeniem. Dowodem tego jest coraz większa ilość zgłoszeń z zagranicy na transmisje z Polski, oraz szereg listów z podziękowaniem, jakie ponadchodzą zarówno od dyrekcyj poszczególnych radiofonii, jak i od osób prywatnych.

Ostatnio radiostacje niemieckie — „Dentschlandsender" utrwaliły na płytach audycję P. R. z dnia 16 lutego, zatytułowaną „Nasi ulubieńcy przed mikrofonem". Nagranie wypadło tak doskonale, iż kierownictwo Rundfunku nadesłało na ręce Dyrekcji Polskiego Radia wyrazy „szczerego podziwu dla artystycznego i technicznego poziomu tej audycji", prosząc jednocześnie o wyrażenie „najgłębszego podziękowania" wszystkim wykonawcom, a więc: Maryli Karwowskiej, Hannie Brzezińskiej, Januszowi Popławskiemu, Mieczysławowi Foggowi, Chórowi Dana oraz Małej Orkiestrze P. R. z Z. Górzyńskim na czele.

Małżeństwo w świetle statystyki

Urząd statystyczny w Kopenhadze ogłosił wyniki obliczeń, dotyczących małżeństw, które zawarto w Danii w latach od 1928 do 1930. Chodziło głównie o ustalenie okresu trwania tych związków oraz ilości ich dzieci. Pierwotnie uwzględniono 17.439 małżeństw, zawartych w tych latach na obszarze Danii, ale po odliczeniu tych, które w bardzo krótkim czasie zostały rozwiązane lub opuściły Danię, pozostało tylko 14.384. Dla każdej z tych par małżeńskich założono specjalną kartotekę, obejmującą następujące rubryki: rok i miejsce urodzenia każdego z małżonków, praca zawodowa męża i ewentualnie żony, ślub cywilny czy kościelny, urodzenia dzieci, które przyszły na świat po zawarciu przez rodziców związku małżeńskiego, ewentualna data ich zgonu, wreszcie roczny dochód małżonków i własne zarobki żony.

Na podstawie tych kartotek dokonano zestawienia, które zajmuje się przede wszystkim ilością dzieci w poszczególnych małżeństwach. Uwzględnia ono 11.920 par, w pozostałych bowiem wypadkach małżonki liczyły powyżej 50-ciu lat lub małżeństwa przestały istnieć wskutek zgonu względnie rozwodu. Statystyka stwierdza stanowczo, że najwięcej dzieci miały matki najmłodsze oraz że, te, których małżeństwo zostało później rozwiązane, więcej urodziły dzieci niż te, których związek okazał się trwałym.

Najliczniejsze potomstwo wykazują rodziny, których dochód roczny nie przekraczał trzech tysięcy koron rocznie. Pod tym względem podzielono je na trzy kategorie: o dochodzie poniżej trzech tysięcy, od trzech do pięciu tysięcy koron rocznie. Pokazało się, że wśród najmłodszych par w wieku do 25-ciu lat najwięcej dzieci miały najmniej zamożne.

Zbadano również związek, jaki zachodzi między ilością potomstwa a zawodową pracą kobiet i stwierdzono, że liczba dzieci u kobiet pracujących wynosi 129 na tysiąc podczas gdy wśród nie zatrudnionych zawodowo 158 na tysiąc. Twórcy statystyki dodają tu jednak, że należy strzec się od wyciągania fałszywych wniosków i brania skutków za przyczynę. W wielu bowiem wypadkach bezdzietność właśnie stała się przyczyną objęcia przez żonę zajęć zawodowych.

Najliczniejsze potomstwo mają sfery robotnicze, na drugim miejscu stoi pod tym względem świat kupiecki, najmniej zaś dzieci jest u ludzi wolnych zawodów jak adwokaci, lekarze, inżynierowie. Statystyka zajęła się również zagadnieniem trwałości związków małżeńskich i wykazała, że najniebezpieczniejszy jest trzeci rok pożycia. W tym bowiem czasie następuje przeważna część rozwodów.

Na czwartym piętrze giełdy paryskiej

Kulisy dramatu ludzkiej chciwości

Każdemu, kto znalazł się w porze południowej w pobliżu gmachu giełdy paryskiej, na długo pozostaje w pamięci ogłuszający wrzask, dobywający się z jej wnętrza oraz widok kłębiących się pod kolumnadą ludzi. Sceny te zresztą uwiecznia niejeden obraz i liczne zdjęcia filmu dźwiękowego. Jednakże jest to tylko ogólnie dostępna i dlatego tak popularna fasada giełdy, widownia pierwszego aktu w wielkim dramacie zysku i straty, który rozgrywa się tu codzień przy olbrzymim nakładzie nerwów ludzkich. Teren, na którym dokonują się wyroki losu, rozstrzygające cyframi o życiach ludzkich, pozostaje zamknięty, niewidoczny dla oczu szerszej publiczności.

Mieści się on w wielkiej, cichej sali najwyższego piętra gmachu giełdowego i nie wiele różni się wyglądem od centrali telefonicznej. Sala podzielona jest na cztery części, a nad każdą góruje olbrzymia tablica, na której widnieją wywieszki z nazwami wielkich instytucyj finansowych świata całego. Nad każdą wywieszką są dwie małe żarówki: zielona i czerwona, pod tablicą stół z aparatem telefonicznym, po obu jego stronach koszyczki, przytwierdzone do obiegającej cały budynek taśmy ruchomej. W pośrodku sali stoi kabina telefoniczna, z której obserwować można wszystkie cztery tablice. Praca zaczyna się tutaj punktualnie o 9-tej rano. Przed każdą tablicą zasiada urzędnik, mogący połączyć się telefonicznie z wszystkimi wielkimi bankami świata. Rolę przełożonego spełnia ten, który przebywa w kabinie telefonicznej, on udziela czterem podwładnym wskazówek co do kursów giełdowych.

Na jednej z tablic zapala się zielona żarówka nad wywieszką banku Barclay. Paryska filia tej instytucji zapytuje o kurs funta angielskiego. Urzędnik woła do swego szefa w kabinie jedno słowo „Londyn" i otrzymuje odpowiedź: „sprzedaż 153,50, kupno 153,25". Urzędnik powtarza to do telefonu i otrzymuje zlecenie: „5.000 po 153,500". W ten sposób dokonano transakcji o sprzedaż pięciu tysięcy funtów, którą urzędnik wypisuje natychmiast na formularzu: „Bank Barclay kupił 5.000 funtów po 15350". Formularz wrzuca do koszyka, naciska guzik i koszyk wędruje przez otwór w podłodze do innych oddziałów giełdy.

Nowy błysk zielonej lampki przynosi urzędnikowi ofertę banku Niderlandzkiego: „Sprzedamy 9.000 funtów po 153,65". Według wskazówki, otrzymanej z kabiny, urzędnik odpowiada: „Biorę". Zaświeca następnie żarówkę czerwoną nad tabliczką banku Amsterdamskiego i proponuje: „9.000 funtów po 163,65", na co w słuchawce odzywa się odpowiedź: „Biorę". W ten sposób załatwione zostały dwie operacje finansowe, mianowicie sprzedaż 9.000 funtów przez bank Niderlandzki i natychmiastowa ich odsprzedaż bankowi Amsterdamskiemu. Obie trwały zaledwie dwie minuty, w równie zaś szybkim tempie następuje przesłanie wypełnionych formularzy kupna i sprzedaży koszykiem, przytwierdzonym do taśmy ruchomej. W przeciągu kwadransa obie transakcje zostają przeprowadzone przez książki.

Czterej urzędnicy otrzymują nieustannie nowe zlecenia kupna i sprzedaży, porozumiewają się lakonicznie z szefem i wykonują je w błyskawicznym tempie. Około południa następuje największe nasilenie ruchu, koszyczki przesuwają się nieustannie, obładowane nieraz w sposób niewidoczny cetnarami złota. Waluty świata całego są tu w obiegu, wymienia się guldeny, dolary, franki szwajcarskie, w przeciągu paru minut rozchodzą się wieści o olbrzymich stratach i zyskach, błysk czerwonej lub zielonej lampki może oznaczać początek olśniewającej kariery lub katastrofalnego bankructwa. W momencie wielkich wydarzeń politycznych nabrzmiewa olbrzymia fala cyfr w rękach pięciu urzędników czwartego piętra giełdy paryskiej. Majątki zmieniają właścicieli, trwożliwe kapitały uciekają z jednego państwa do drugiego, następuje błyskawiczna zmiana wartości. Ale nawet w takim chaosie pięciu urzędników słynnego czwartego piętra nie traci równowagi nerwowej, są oni przyzwyczajeni do wszelkich wstrząsów, nie imponują im przejawy finansowej gorączki. Miliony i miliardy wędrującego nieustannie majątku ludzkiego są dla nich tylko abstrakcyjnymi cyframi, które rozsyłają spokojnie niewidocznymi kanałami wszechświatowej gospodarki finansowej.

„Cud Zachodu"

Z kielnią w jednej, mieczem w drugiej dłoni — Bastylia mórz — „Ropucha w relikwiarzu" — Barany i „niebezpieczeństwo ziemi"

PARYŻ. Wchodzimy do zupełnie pustego wnętrza kościoła. Opustoszało ono, kiedy w opactwie zamienionym po rewolucji na więzienie, nawy świątyni służyły za skład słomy, z której więźniowie pletli kapelusze. Dzisiaj po tym okresie nie ma już śladu. Nawa główna, romańska, sięga czasów Wilhelma Zdobywcy, absyda zaś z koronkowym tryforium — późno-gotyckie „Te Deum" z kamienia — dobudowana na przełomie renesansu. Cały kościół wyraża owe podwójne oblicze świętej góry: mistyczne i militarne.

Parę schodków w dół i stajemy na progu tego, co świat nazywał w roku 1228 „cudem Zachodu". Są to trzy piętra sal klasztornych, arcydzieło architektoniczne, solidny monument wsparty na zboczu górskim, siedem wieków temu wzniesiony przez zakonników w niewiarogodnie szybkim naonczas terminie lat 25. A przecież nie znali rusztowań dzisiejszych, pasów transmisyjnych, ni dźwigów. Trzeba się było śpieszyć z obdarowaniem opactwa, któremu gorzką naukę dawały bandy Roberta Diabła i bretońskiego księcia Allano z Dol, i niezliczeni rabusie i piraci. Budowali tedy benedyktyni jak żołnierze starego testamentu, z kielnią w jednej i mieczem w drugiej dłoni.

Zatrzymujemy się w podobnym krużganku klasztornym, który obiegają dokoła gotyckie kolumienki, nie parami, bliźniaczo, lecz przeplatane dla uniknięcia monotonii symetrycznej. Dźwigają one, rzeźbioną w miękkim wapniu, całą florę kapiteli: akanty i róże, koniczyny i osty, paprocie i ostrokrzewy. Wychylić głowę spod tych wiszących kamiennych ogrodów, a ujrzymy na tarasach, u stóp murów, szkarłatne i różowe dywany kwietników. Niżej zaś diuny pustynne i zgęszczony na horyzoncie błękit. Sklepienie wzdłuż całego krużganku biegnie drewniane, w kształcie odwróconego dna barki.

To samo typowe sklepienie normandzkie rozpina się nad olbrzymim refektarzem, którego ściany składają się z kolumienek rozdzielających 60 okien, wąziutkich a wysokich. O piętro niżej rozległa, strzelista Sala Gości, gdzie zakon podejmował królów i ich świtę, rycerstwo i możnych mieszczan. Dwa kominy służyły do gotowania potraw. Niewidoczna zaś galeryjka biegnąca górą pozwalała przez otwór Judasza obserwować przybyłych. Było się przecież w fortecy, a z pielgrzymkami wciskało się wielu łotrzyków i szpiegów.

W sąsiedniej, majestatycznej sali, zwanej „Rycerską" pod normandzkimi, cylindrycznymi kolumnami zbierać się miał rycerski związek Porządku św. Michała. Założył go tutaj król Ludwik XI, trzykrotnie przybywszy z pielgrzymką na górę Archanioła. Później gromadziła się tutaj starszyzna wojskowa. Tu także Benedyktyni, którym reguła zabraniała się ogrzewać, wyjątkowo przy cieple kominka przepisywali księgi.

Wreszcie, zupełnie na dole, oglądamy wsparty na olbrzymach kwadratowych filarów magazyn-śpiżarnię i komnatę, gdzie rozdzielano jałmużnę ubogim pielgrzymom.

I tutaj nagle uświadamiamy sobie, że ta prawdziwa całość silniej tchnie duchem średniowiecza, niż wszystkie katedry Francji. Na fundamencie z głazów cyklopicznych wznosi się arcydzieło misternej architektury. Cały kamienny poemat symfoniczny.

Przewodnik tymczasem prozaicznie, sprowadza nas znowu do piwnic:

— A magazyn zawsze zasobny był, proszę państwa... Połowy w rzekach bogate: łososie, sole, turboty, a i jesiotr nie rzadko. Nie brakło drobiu, ani masła, które solone w kamionkach zwożono od strony Normandii. Ani wina, ani cydru. Więźniowie królewscy mieli się wcale nie źle...

Więźniowie? Ano, zaczęło się od króla Ludwika XI, który i tutaj, w lochach starego romańskiego opactwa umieścił jedną ze swoich słynnych żelaznych klatek. Z biegiem czasu górze św. Michała poruczać zaczęto więźniów stanu i szczególnej wagi.

Po okresie heroicznej epopei upadać zaczął religijny duch góry św. Michała. Osłabło surowe życie zakonne w stałym zetknięciu z życiem garnizonu. Rewolucja wypędza Benedyktynów, ogołaca skarbiec i klasztór zamienia na Dom Poprawy. Góra pielgrzymek zyskała nienawistną nazwę „Bastylii mórz".

Dzisiaj „Bastylii mórz" powrócił znowu stary przydomek „Cud Zachodu".

Zmęczeni turyści schodzą z góry, by w którejś gospodzie popić musującego „cidru", posilić się ostrygami, omletem i pieczenią z barana, który się pasł na słonych łąkach.

Przypływ morski odtąd, nie mogąc oblewać wyspy dookoła, pozwala nawarstwiać się piachom i zarastać trawą. Powiększają się słone łąki, mnożą się stada owiec i dochody mieszkańców.

Ale wzrasta też dla cudownej piramidy groźba ziemi, groźba, że zaginie cały sens i piękno wyspy, wiekowej wyspy św. Michała „w niebezpieczeństwie morza". H. W.



Hollywood pod wodą

Południowa Kalifornia — jak donosiliśmy — nawiedzona została olbrzymią katastrofą powodzi, która wyrządziła dotychczas przeszło 70 milionów marek szkody. Przeszło 100 osób utonęło, 10 000 zostało pozbawionych dachu nad głową. Miasto filmowe Hollywood zostało całkowicie zalane.

Na zdjęciu widzimy wile amerykańskich artystów filmowych w Santa Monica, obecnie całkowicie zalane wodą.

(Weltbild, m. Zander)



Wręczenie buławy marszałkowskiej marszałkowi Goeringowi

W kancelarii Rzeszy Niemieckiej w Berlinie odbyła się niedawno uroczystość wręczenia przez kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera buławy marszałkowskiej nowomianowanemu marszałkowi Hermanowi Goeringowi. Uroczystość odbyła się w dniu święta lotnictwa niemieckiego.

Na zdjęciu moment wręczenia marszałkowi Goeringowi buławy przez kanclerza Hitlera.



Straszliwe żniwo tajfunu

Widok z lotu ptaka na Rodessę, małe miasto w zagłębiu przemysłowym stanu Louisiana (USA.), które w tych dniach legło niemal całkowicie w gruzach po straszliwym huraganie, trwającym zaledwie 2 minuty. Ani jeden dom nie ocalał. Huragan pociągnął za sobą śmierć 40 osób i szereg ciężko rannych.

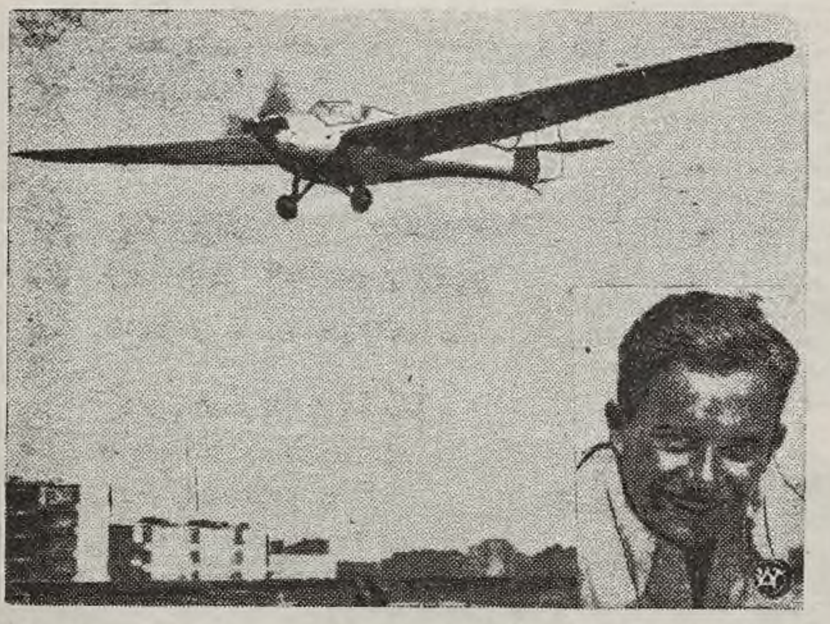
(Weltbild, m. Zander)



Piękne tradycje ludowe.
Na zdjęciu fragment z wesela ludowego w Zaborowie. Rodzice nowożeńców błogosławią młodą parę (klęczącą) przed udaniem się do kościoła.



Triumfalny powrót marszałka Grazianiego do Rzymu.
Do Rzymu wrócił b. wicekról Abisynii i zwycięski wódz wojsk włoskich w Abisynii marsz. Graziani, witany owacyjnie przez całą ludność włoską. — Na zdjęciu: Marsz. Graziani opuszcza dworzec rzymski w towarzystwie Mussoliniego.



Rekord światowy na motoszybowcu.
Na zdjęciu motoszybowiec „Bąk", konstrukcji inż. Kocjana, na którym w tych dniach pilot Offierski pobił rekord światowy długotrwałości lotu, utrzymując się w górze 5 godz. 20 min. W owalu podobizna Offierskiego.



Sukces polskich archeologów w Edfu.
Na zdjęciu — fragment prac wykopaliskowych w Edfu (Egipt) Polsko-Francuskiej Misji Archeologicznej, uwieńczonych poważnym sukcesem naukowym.



Śladem zniszczenia wojennego w Chinach.
Na zdjęciu — dramatyczny obrazek będący smutnym pokłosiem trwającej od wielu miesięcy wojny chińsko-japońskiej. Wyrazem tego jest rozpacz, malująca się na twarzach rodziny chińskiej, która straciła dom i swoich najbliższych.



Dziewczęta austriackie witają Hitlera



Triumfalny wjazd Hitlera do Wiednia

Kącik wesołości

Kłopoty gospodarskie.

Młoda żonka upiekła mężowi torcik. Mąż jada, ale co chwila coś wypluwa. Żonka pyta:

— Czy ci nie smakuje, kochanie?

— Owszem, kochanie, bardzo smakuje! Tylko że w torcie są skorupy od jaj!

— No to już nie moja wina. Przecie w książce kucharskiej wyraźnie napisane: „Wziąć trzy całe jaja".

Rodzice

Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna której zaprzepaścić nam nie wolno



Hitler na balkonie hotelu „Imperial"